

Lech Falandysz i bezprawie w granicach prawa

27 kwietnia 2013

Niewiele osób może się poszczycić tym, że jakaś czynność czy proces zostały nazwane na ich cześć. Do takich osób należy Lech Falandysz, choć zapewne wolałby tego unikać.

Robert Hooke jest znany wszystkim osobom, które miały kontakt z inżynierią materiałową. Ten siedemnastowieczny angielski przyrodnik sformułował prawo elastyczności, jedno z podstawowych praw dotyczących badania wytrzymałości materiałów. Brzmi ono: *ut tensio sic vis* – „Gdzie naprężenie, tam siła”. Mało prawdopodobne jest, by Lech Falandysz kiedykolwiek zajmował się materiałoznawstwem, zasadę tą jednak znał bardzo dobrze i przeniósł ją na grunt, o którym jej autorowi się nie śniło.

Profesor Lech Falandysz urodził się w 1942 r. w Warszawie. Studia prawnicze ukończył w 1965 r., później podjął karierę naukową, specjalizował się w prawie karnym, działał także w wielu instytucjach zajmujących się tą dziedziną prawa. Nic więc dziwnego, że w latach transformacji pełnił funkcję dyrektora Instytutu Wymiaru Sprawiedliwości przy Ministrze Sprawiedliwości, następnie zaś przeszedł do Kancelarii Prezydenta RP. Najpierw jako sekretarz stanu, potem zaś w charakterze zastępcy jej szefa. Wówczas też przeszedł do historii.

W listopadzie 1993 roku Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji powołała na stanowisko prezesa zarządu Telewizji Polskiej S.A. Wiesława Walendziaka. Prezydent Wałęsa, z niewyjaśnionych do końca powodów, zareagował na tą nominację bardzo niechętnie. Musiał być to fakt zdumiewający dla wszystkich, bowiem Walendziak i jego „pampersi” byli naturalnym sojusznikiem Belwederu w sporze z rządem Waldemara Pawlaka, ale Wałęsa

najwyraźniej nie był tego do końca świadomy. Był natomiast głęboko urażony i oświadczył, że stracił zaufanie do trzech członków Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji. Których, nawiasem mówiąc, sam kilka miesięcy wcześniej mianował.

O ile nominacja Walendziaka była dla Wałęsy gorzką pigułką do przełknięcia, to później było gorzej. 1 marca 1994 r. przewodniczący KRRiTV, Marek Markiewicz, podpisał koncesję na nadawanie programu na terenie całej Polski dla stacji Polsat. Reakcja Belwederu była natychmiastowa: jeszcze tego samego dnia Wałęsa odwołał Markiewicza. Dlaczego? Do końca nie wiadomo. Oficjalnym powodem przedstawionym przez Belweder były zastrzeżenia wobec Zygmunta Solorza, nie ma jednak pewności, czy faktycznie o to chodziło. Mówiło się, że Wałęsa był zły, ponieważ popierał starania koncesję, jakie podejmowała Polonia 1 i to ona miała ją otrzymać. Jakże by jednak nie były prezydenckie motywy, Markiewicz pożegnał się ze stanowiskiem, a na jego miejsce Wałęsa mianował Ryszarda Bendera. I wtedy do gry włączył się Trybunał Konstytucyjny.

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej miał konstytucyjne prawo mianowania przewodniczącego KRRiTV. Problem polegał na tym, że słowa tam nie było o odwoływaniu tegoż przewodniczącego, w związku z czym decyzja ta była nielegalna. Wałęsa nie miał zamiaru się poddać i zwrócił się z tą sprawą do Falandysza. Ten zaś zrobił prawną próbę wytrzymałościową, naginając je do granic możliwości.

Po pierwsze oświadczył, że skoro prezydent może mianować przewodniczącego, to logicznym jest, że może go również odwołać. Trybunał Konstytucyjny nie dał się przekonać tej logice i 10 maja wydał wyrok: odwołanie Markiewicza było nielegalne. Wtedy prezydencki prawnik najbezzwłoczniej w świecie obwieścił, że przyjmuje wyrok do wiadomości, ale ponieważ prawo nie działa wstecz, to decyzja Wałęsy pozostaje w mocy, natomiast decyzja Trybunału będzie wiążąca dopiero w przyszłości.

Była to najczystszej wody kpina, z czego dość powszechnie zdawano sobie sprawę. Nie był to zresztą pierwszy raz, gdy Falandysz zakpił sobie z prawa. Analogiczna sytuacja miała miejsce już w kwietniu 1993 r., gdy Wałęsa mianował Markiewicza przewodniczącym KRRiTV. Uczynił to bez kontrasygnaty premiera i nie czekając na powołanie reszty członków Rady. Wtedy także podważano legalność tego wyboru i jedynie mętne wywody Falandysza uratowały sytuację. Można przyjąć, że brak reakcji przy odwoływaniu Markiewicza spowodowany był takimi samymi wątpliwościami, co rok wcześniej. Ówczesny szef Urzędu Rady Ministrów, Jan Maria Rokita stwierdzał, że można było albo spróbować postawić prezydenta przed Trybunałem Stanu, albo przyjąć wersję Falandysza. Na to pierwsze nikt się nie odważył, zaakceptowano więc wymówki zastępcy szefa Kancelarii.

Działanie to zostało przez Ewę Milewicz określone mianem „falandyzacji prawa”. Do dzisiaj używa się go na określenie interpretacji przepisów tak, aby było to korzystne dla strony interpretującej. Przypadek z roku 1994, obok wielu innych, dowiódł tego jak szanowane jest prawo, gdy używa go do swoich celów ktoś pewien swej siły i bezkarności. Przyszłość miała pokazać, że niestety taki będzie przyjęty standard. Pozostaje mieć nadzieję, że „falandyzacja” zostanie w końcu raz na zawsze napiętnowana i znajdzie się ktoś, kto odważy się wyciągnąć konsekwencje wobec osób ją stosujących.

Autor: Przemysław Mrówka

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)

O AUTORZE

Przemysław Mrówka – student w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego, członek redakcji Gońca Wolności, wiceprzewodniczący Koła Historyków Wojskowości Uniwersytetu Warszawskiego. Zajmuje się historią Europy Środkowo-Wschodniej i historią wojskowości.